RODZINA

Bezpłatny dodatek

Rok 1. CHOJNICE Nr. 1.

Legenda o Różańcu.

Wieczór zbliża się Słońce powoli skończyło swoją pracę żegnając ziemie ostatnimi blaskami. Leśną drożyną na którą tu i ówdzie padały już cienie mroku, szedł młody zakonnik. Biały jego habit odcinał się od zieleni drzew, a cudowne światło jaśniejące nad jego czołem, nadawało całej postaci wyraz nadziemski. Szedł powoli (jakby) w zamyśleniu. Łagodne i zazwyczaj pogodne rysy jego twarzy zdradzały dzisiaj głęboki smutek. Oto spracował się ciężko w winnicy Pana, a szatan niszczył owoce jego trudów. Piekło objęło rząd dusz wlokąc je drogą ziemskiej ułudy na wieczną zatratę. Błędne wierzenia trawiły umysły, odciągając je od Boga; kult ciała straszliwie obrażał Jego Majestat.

Już pierwsze ślady sprawiedliwej kary Bożej znaczyły się pomiędzy ludem; szerzył się głód i zaraza. Więc ból wielki ściskał miłujące serce św. Dominika, cierpiał na widok nędzy ludzkiej, lecz stokroć więcej nadtem, że oto w grzechu giną dusze ludzkie — mienie Jezusa.

Nie śmiał już Swięty Pana błagać o miłosierdzie, bo wiedział jak słuszny jest gniew Boży. Teraz dusza jego strapiona biegła tylko do Marji Matki Jezusa, którą po Bogu miłował nadewszystko. Więc ukląkł św. Domnik na leśnej polanie, rozkrzyżował ramiona i zatopił się w gorącej modlitwie.

A mrok szedł coraz większy, cienie rosły, kładąc się coraz gęściej. Las zasypiał, tylko w ciszy z oddali dochodził gwar rozbawionego miasta.

Swięty modlił się. Postać jego białym krzyżem wysuwała się w mroku. Żarliwa modlitwa niby grot ognisty z głębin unicestwionej natury ludzkiej, uderzała w niebo z ogromną siłą.

I poruszyło się miłosierdzie Boże miłością człowieka. Rozwarły się niebiosa zniewolone wspaniałomyślną ofiarą przeczystej duszy. Po złocistym promyku niebiańskiego światła przebiegła Najświętsza Panienka. Oparła drobne stopki o grzeszną ziemię i przytuliła do swego Serca biedne, smutne serce ludzkie...

„Ave Marja" — zaszumiał las — zginając nisko ciemne konary. „Ave", ave" wtórowały mu senne już nieco leśne dzwonki uroczyście rozwarły swoje kielichy. Ptaszki myśląc, że to już świt, rozbudziły się także, lecz widząc swoją Panią zamilkły w pobożnym skupieniu. W powietrzu unosiły się roje aniołków, fruwały do koła Matki Bożej nachylając ku Niej swe dziecięce twarzyszki z wielkiem kochaniem. Jedne śpiewały Jej śliczne piosenki, inne przygrywały na małych skrzypkach, inne jeszcze rzucały wonne róże pod stopy Królowej niebios.

„Synu mój" — zabrzmiai słodki cichy głos Marji - „nie smuć się synu mój miły, oto pomoc ci niosę" — ...

I zapamiętała się dusza Swiętego w wielkiej miłości i ulubieniu... — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Długo trwał w zachwycenfu. Gdy powstał była już ciemna noc. Widzenie znikło dawno. Najświętsza Panienka i Jej towarzysze powrócili już do nieba. Zniknął świetlany pomost, tylko małe różyczki, porzucone przez aniołów leżały jeszcze na ziemi i srebrzyły się cudnie w świetle księżyca. Swięty Dominik począł je zbierać. „Zdrowaś Marjo" szeptały słodko usta jego, a święte dłonie podnosiły porzucone kwiaty, lecz które tylko ujął zmieniały się dziwnie, stawały się jakby . . . trochę mniejsze . . . więcej okrągłe, sczepiały się razem w końcu i . . . każda róża zmieniała się w mały paciorek. Gdy Swięty zebrał je wszystkie, ujrzał, że zamiast róż z nieba rzuconych, trzyma różaniec.

Zdumiał się św. Dominik, lecz z oświęcenia Bożego zrozumiał zaraz, że to pomoc uproszona przez Marję. Więc przejęty najgłębszą wdzięcznością ukląkł znowu, podnósł wysoko cudowny różaniec i ofiarował go Bogu Ojcu na zadośćuczynienie za winy ludzkie. Z uniesieniem ogromej miłości dziękował Matce Bożej za niewysławione Jej miłosierdzie. Wielbił Jezusa i Marję we wszystkich przejawach ich życia ziemskiego w całej chwale Ich nieba, dziękował za chłód stajenki betlejemskiej, za świętą Ofiarę Krzyża, — za wszystkie radości i cierpienia Niepokalanego Serca.

Tak powstały tajemnice różańca.

— — — — — — — — —

Podniósł się św. Dominik, wyszedł z lasu zwolna powracał ku miastu przesuwając paciorki różańca. Na niebie wstawał świt, szedł dzień!

W mrocznej krainie dusz miotanej wichurą piekła wstawała jasna jutrzenka Bożego miłosierdzia — różaniec święty.

Miłość.

Daleko od siedzib ludzkich, w głębinie leśnej Schwarzwaldu, pełnił swą ciężką służbę pomocnik leśniczego, strzelając do zwierzyny, tępiąc kłusowników. Był cichym obowiązkowym pracownikiem. Nie znał nic poza swojem zajęciem. Tak. Trwało to jednak tylko dopóty, dopóki w pewien słoneczny ranek niedzielny, nie poznał we wsi oddalonej o parę mil od lasu, pięknej dziewczyny, w której się zakochał. Chłopiec był urodziwy więc miał szczęście do kobiety

Był dzielny w swym zawodzie, więc ojciec dziewczyny nie miał mu również nic do zarzucenia. Młodzi się zaręczyli.

Przyszły zięć miał objąć gospodarstwo, gdyż nie było dziedzica płci męskiej. Leśniczemu podziękowano za służbę. Zbliżał się dzień ślubu. W karczmie wiejskiej czuwa złe licho! Ordynarny parobek, pyskasz i zawadjaka, wywołuje kłótnię. Rzuca obelgi, które nieprzyzwyczajonego do alkoholu młodzieńca z lasu doprowadzają do szału. Następnego ranka znaleziono w Haadze pokiereszowany i wypaproszony trup parobka z Schwarzwaldu. Natychmiast zaaresztowano młodego leśnika, który przyznał się do popełnienia tej nieludzkiej zbrodni za co skazano go na śmierć. Prośba o ułaskawienie została odrzucona.

Czy miłość Katarzyny zgasła? Nie dziewczyna poszła do miasta i przyjęła służbę w domu stojącym naprzeciw więzienia. Nie pomogły perswazje rodziców. Miłosne listy krążyły poprzez więzienne mury. Nadszedł dzień wykonania wyroku. W wigilję tegoż pozwolono Katarzynie widzieć się z ukochanym, oddzielonym od niej żelazną kratą, mogła wyrzec doń parę słów pełnych współczucia. A gdy dozorca obrócił się tyłem, nie chcąc krępować nieszczęsnych kochanków, dziewczyna wsunęła rękę przez otwór w kracie, czując na niej niebawem potok łez płynących z oczu skazańca. Wówczas to padły z ust jego słowa: „Katarzyno! Będę na ciebie czekał. Nie pozwól mi być długo samotnym!“ „Nie!“ odpowiedziała dziewczyna i odeszła.

Następnego poranku, w tej samej chwili, w której pomocnikowi leśniczego zakładano na szyję stryczek, o mury więzienne odbił się odgłos strzału. Równocześnie ze swym ukochanym, postradała życie piękna Katarzyna.

Która z nich najszczęśliwsza?

W N. parafji nad Renem mieszkają w sąsiedztwie trzy wieśniacze rodziny. W tych trzech rodzinach były trzy córki: Anna, Elżbieta i Agnieszka. W dziecinnych latach łączyła je szczera przyjaźń, chodziły razem do kościoła, do szkoły i obcowały ze sobą jak najpoufalej.

Skoro jednak wyszły ze szkół, powoli zaczęła ich przyjaźń ziębnąć, aż przeszła w zupełne zobojętnienie a nawet niechęć. Anna i Elżbieta powoli zaczęły gonić za zabawami i chciały „użyć świata póki służą lata“. Gdy więc tylko jakabądź zabawa odbywała się we wsi Anna i Elżbieta zawsze tam być musiały, Agnieszka zaś będąc w szkole jedną z najlepszych dziewcząt, została wierną zasadom, jakie jej poczciwi rodzice wszczepili, osobliwie zaś nie uczęszczęła na zabawy taneczne. Nawet po roku służby powróciła do domu tak poczciwą i dobrą, jak była przedtem, skromna w odzieniu, pobożna i cnotliwa, i teraz jeszcze nie bywała na tańcach.

Tymczasem jej dawne przyjaciółki, Anna i Elżbieta także poszły na służbę do hotelu, a powróciwszy, starały się strojami i wielkomiejskiemi manierami nad inne swe wiejskie rówieśnice wynieść. Nieraz spotkawszy Agnieszkę, nazywały ją „głupią“, że młodych swych lat tak użyć nie umie, a mianowicie prześladowały ją za to, że nie bywa na tańcach.

W ten sposób, mówiły jej raz, nigdy zamąż nie wyjdziesz.

No, zwykła była odpowiadać, czy wyjdę za mąż to sam Pan Bóg wie. W każdym razie z karczmy męża nie wezmę ani z tańców.

Zaledwie Agnieszka wybyła rok w domu, gdy jeden z najbogatszych i najuczciwszych synów kmiecych prosił o jej rękę. Agnieszka wyszła za mąż, i małżeństwo to bardzo było szczęśliwe.

Anna zaś i Elżbieta nie przestawały szukać zabaw i rozrywek; a zwłaszcza w tańcu, aby tym sposobem dostać męża.

Annie się nie udało, nikt o nią się nie starał i dotąd żyje jeszcze w domu rodzicielskim, niezadowolona z siebie i ze świata. Cały dom ma z nią istny krzyż Pański.

Elżbieta znalazła sobie wprawdzie męża, ale takiego, że cała wieś się zdumiała, że ona, taka pani, wyszła za tak lekkomyślnego człowieka, który nie daje żadnej rękojmi utrzymania. Jakoż istotnie małżeństwo to stało się bardzo nieszczęśliwe: mąż pijak, gracz i nicpoń pierwszej klasy. Elżbieta niewymownie nieszczęśliwa, zwłaszcza, że coraz więcej wpadli w ubóstwo i nędzę.

Przykład to odstraszający. Złote są słowa Agnieszki. Z karczmy i tańców męża sobie nie wezmę!

Wesołe rzeczy.

Przezorny mer.

Małą wioskę w pobliżu Pan (Francja) niewiedził pożar, który przybrał większe rozmiary, ponieważ sikawka gminna, nigdy nie używana, okazała się zepsutą.

Uchwalono nabyć nową, umieszczono ją uroczyście w szopie, na drzwiach której przybito następujące, autentyczne rozporządzenie. „Z polecenia mera należy odtąd stale sprawdzać prawidłowe działanie sikawki w przeddzień każdego pożaru.

Wesoły kącik.

Dom i szkoła.

Nauczycielka posłała ucznia do domu i dała mu taką kartkę:

„Proszę obmyć chłopca; jest taki brudny, że aż śmierdzi“.

Po niedługim czasie wraca chopak do szkoły takisam brudny, jak przedtem i oddaje nauczycielce kartkę z domu następującej treści:

„Niech pani chłopaka uczy, a nie wącha“!

Pilne serce.

— Pani domu (do dziewczyny którą chce zgodzić): A teraz, czy masz jeszcze jakie stosunki?

— Dziewczyna: Tak! — Czemu nie ma być serce me pilnem, czy ma być leniuchem!

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“. w Chojnicach.